

POLSKI PRZEGLĄD DYPLOMATYCZNY

styczeń–marzec 2017



DONALD TRUMP
AMERYKA, EUROPA, NATO

ROZMOWA Z MINISTREM
SPRAW ZAGRANICZNYCH
WIToldem WASZCZYKOWSKIM



PISM

POLSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH
THE POLISH INSTITUTE OF INTERNATIONAL AFFAIRS

POLSKI PRZEGLĄD DYPLOMATYCZNY

nr 1 (68) 2017

Ukazuje się od 2001 r.

© Copyright by Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2017

REDAKCJA

Sławomir Dębski (redaktor naczelny)
Julia Michalak (sekretarz redakcji)
Łukasz Adamski
Karolina Borońska-Hryniewiecka
Adam Eberhardt
Jacek Foks
Mateusz Gniazdowski
Katarzyna Korzeniewska
Sebastian Płóciennik
Rafał Tarnogórski
Ernest Wyciszkievicz

ZDJĘCIA S. 14, 20

fot. Michał Jasiulewicz/MSZ

PROJEKT OKŁADKI

we współpracy z Charyzma Event Sp. z o.o.

REDAKCJA TECHNICZNA

Dorota Dołęgowska

REDAKCJA TEKSTU

Maria Konopka-Wichrowska
Katarzyna Staniewska
Aleksandra Zieleniec

KOREKTA

Katarzyna Staniewska

WYDAWCA

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych
ul. Warecka 1a
00-950 Warszawa
tel. 22 556 80 00
faks 22 556 80 99,
e-mail: ppd@pism.pl
ISSN 1642-4069

DRUK

Centrum Poligrafii Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 53, 02-232 Warszawa

SPIS TREŚCI

- 7 Od redaktora naczelnego
 W obronie *nouveau régime*
- 15 Rozmowa z Ministrem Spraw Zagranicznych
 Witoldem Waszczykowskiem
 Europa wciąż potrzebuje Ameryki

OPINIE

CO DALEJ PO WARSZAWSKIM SZCZYCIE NATO?

- 26 Tomasz Szatkowski
- 32 James L. Jones Jr.
- 38 Janusz Onyszkiewicz
- 45 Robert Kupiecki

ESEJE I ARTYKUŁY

- 52 Dziedzictwo Obamy – próba oceny
 Zbigniew Lewicki
- 68 Barack Obama: dziedzictwo powściągliwości
 Roman Kuźniar
- 85 Polska–Niemcy: ćwierć wieku zbliżenia
 Olaf Osica
- 93 Europa Środkowa w czasach niepewności
 Tomasz Grzegorz Grosse
- 104 Kilka uwag o niemieckiej *Ostpolitik*
 i jej wielkiej porażce w 2014 roku
 Jan Claas Behrends



- 117 Porozumienie paryskie – nowy mechanizm ochrony klimatu
Maria Magdalena Kenig-Witkowska
- 126 Roman Dmowski a kwestia granic Polski w 1919 roku
Benjamin Conrad

ARCHIWUM

- 135 Raport Władysława Grabskiego z konferencji pokojowej
w Paryżu w 1919 roku. Przyczynek do ekonomiczno-
-finansowych postanowień traktatu wersalskiego wobec Polski
Krzysztof Kloc

RECENZJE

- 155 Barbara Alpern Engel, Janet Martin: *Russia in World History*
Hieronim Grala
- 163 Leszek Jesień, Michał Kurtyka: *New Electricity
and New Cars. The Future of the European Energy Doctrine*
Julia Michalak
- 169 Åse B. Grødeland, William J. Miller: *European Legal Cultures
in Transition*
Ryszard Stemplowski
- 177 O autorach

OD REDAKTORA NACZELNEGO

W OBRONIE NOUVEAU RÉGIME

Jesienią 2016 r., z okazji 30. rocznicy otwarcia Muzeum Orsay w Paryżu, zorganizowano wystawę czasową: „Spektakularne Drugie Cesarstwo, 1852–1870” (dostępna do 15 stycznia 2017 r.), poświęconą epoce Napoleona III. W katalogu wystawy napisano, iż choć w przeszłości epoka ta była kojarzona z dekadencją i powierzchownością imperialnego przepychu (*fête impériale*), to „na tle społecznych napięć [...] była czasem splendoru i gospodarczej euforii, czasem ostentacji i wielu wystawnych uroczystości, które warto ponownie zobaczyć”. W pielęgnującej swoją rewolucyjną tradycję Francji odkurzanie dziedzictwa cesarstwa Napoleona III, skompromitowanego klęską w wojnie z Prusami w 1870 r., wydało mi się dziwne. W połowie grudnia – będąc przejazdem w stolicy Francji – wybrałem się więc zobaczyć wspomnianą ekspozycję. Gdy w innych paryskich muzeach znakomitą większość odwiedzających stanowią zagraniczni turyści, tu oglądałem wystawę w sporym tłumie złożonym głównie z Francuzów. Intrygowała ich podkreślona przez autorów ekspozycji wielkość Francji Napoleona III. Rozpędzona, innowacyjna gospodarka, potężny przemysł, wielkie inwestycje prywatne i publiczne, bogate życie kulturalne, muzyka, opera, malarstwo salonu i „odrzuconych” przezeń impresjonistów. To wszystko dała światu Francja zrodzona z zamachu stanu, zrywająca z republikańską, liberalną tradycją i rewolucyjnymi ideami wolności, równości i braterstwa.

Jeszcze dziesięć lat temu pomyśl, aby uczcić okrągłą rocznicę otwarcia Orsay wystawą poświęconą czasom Napoleona III, zapewne nikomu nie przyszedłby do głowy. Dziś wydaje się, że francuskie społeczeństwo, instynktownie poszukujące alternatywy dla obecnego modelu rozwoju, spychającego w społecznym odczuciu Francję w coraz głębszy cień Niemiec, stopniowo zaczyna przejawiać sympatię do tradycji kontrrewolucyjnej i reakcyjnej. Pograżona w stagnacji i długach francuska gospodarka z coraz większym trudem dźwiga ideę

„solidarnościowego państwa dobrobytu”, w istocie rzeczy niedającą Francuzom tego, co nawet w nazwie obiecywała: „dobrobytu” właśnie.

Aby wejść do jakiegokolwiek muzeum w Paryżu, musimy przejść kontrolę bezpieczeństwa, podobną do tych, jakich doświadczamy na lotniskach. W pobliżu obiektów użyteczności publicznej, galerii i muzeów widok żołnierzy, żandarmów lub policjantów z gotową do strzału długą bronią jest codziennością. Francja się broni przed terroryzmem. Ale być może skutkiem ciągłego obcowania z tym zagrożeniem jest nabrzmiewająca tęsknota za minioną wielkością, za historią imperium, które choć stało na glinianych nogach, stwarzało iluzję skuteczności, powagi, bezpieczeństwa i dobrych perspektyw. Świecka Francja XXI wieku, której obywatele jest w stanie zaatakować działający w pojedynkę kierowca rozpędzonej ciężarówki lub kilku uzbrojonych w broń maszynową bandytów, będących zwolennikami radykalnego islamskiego fundamentalizmu z jego wizją społeczno-religijnej rewolucji, jawi się niczym antyteza mocarstwowej Francji, epoki Drugiego Cesarstwa. Chciałbym być dobrze zrozumiany. Tego rodzaju zamachy mogą się zdarzyć wszędzie na świecie, także w Polsce. Chodzi o to, że we Francji ataki terrorystyczne, dokonywane przez małe grupki islamskich radykałów, wchodzą w interakcję z sentymentem Francuzów do wielkiej, mocarstwowej przeszłości ich kraju. Zwłaszcza że właśnie obchodzą oni 100. rocznicę zwycięstwa w I wojnie światowej. Wojnie strasznej, toczonej przez milionowe armie, prowadzonej na wyniszczenie siły żywej, w której w jednej bitwie – 1 lipca 1916 r. nad Sommą – w ciągu jednej tylko godziny zginęło prawie 20 tys. brytyjskich żołnierzy (w sumie w ciągu czterech miesięcy jej trwania zginęło 125 tys. Brytyjczyków i 200 tys. Francuzów oraz 500 tys. Niemców). Mimo to ta wojna była wielkim zwycięstwem wielkiej Francji. Być może ostatnim takim w jej historii.

Nie wiem oczywiście, czy te tęsknoty za wielkością przełożą się na wynik tegorocznych wyborów prezydenckich w Francji, ale niewątpliwie mogą być sygnałem, że społeczeństwo francuskie dojrzewa do radykalnych zmian. Zaczyna się kształtować gotowość do poniesienia ryzyka związanego z takim wyborem. Podobne zresztą wrażenie zdaje się odnosić redakcja amerykańskiego „Foreign Affairs”, która w ostatnim numerze dwumiesięcznika za 2016 r. opublikowała wywiad redaktora naczelnego Stuarta Reida z przywódczynią francuskiego

Frontu Narodowego Marine Le Pen, zatytułowany: „Kolejna francuska rewolucja”?¹ W rozmowie z Reidem Le Pen zapowiada rewolucyjny zwrot w polityce Francji, nie wyklucza opuszczenia strefy euro, a nawet ogłoszenia referendum w sprawie wyjścia z Unii Europejskiej, o ile negocjacje z pozostałymi państwami członkowskimi na temat radykalnej reformy tej instytucji zakończyłyby się fiaskiem. Co ważniejsze jednak, Le Pen istotnie uważa się nie tylko za rewolucjonistkę, ale także za prominentną postać globalnej „antyestablishmentowej międzynarodówki”. Jest przekonana, że ten ruch kroczy po władzę na całym świecie. A utwierdzają ją w tym przekonaniu między innymi wynik brytyjskiego referendum o wyjściu Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej oraz zwycięstwo Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Jej zdaniem nadchodzi czas powrotu państw narodowych na scenę dziejów. Warto jednak przy tej okazji zauważyć, że ta wizja nie obejmuje wszystkich takich państw. Na scenę dziejów mają powrócić tylko te największe. Dla małych i średnich może na niej zabraknąć miejsca. Zdaniem Le Pen w Europie Wschodniej jest miejsce tylko dla Putina i jego Rosji, która tak jak każde inne narodowe mocarstwo ma prawo bronić swoich narodowych interesów. O samostanowieniu narodów i prawie do niego, tak jak i o prawie międzynarodowym w ogóle, ta nowa francuska „rewolucjonistka” nie słyszała. A nawet jak słyszała, to obrona tych pojęć nie jest elementem jej polityki. Czy będzie? W pierwszej połowie 2017 r. z zainteresowaniem będziemy śledzić kampanię wyborczą we Francji z pozycji obrońców *nouveau régime* – powstałego po zakończeniu zimnej wojny, opartego na poszanowaniu suwerenności, integralności terytorialnej i prawie każdego narodu do swobodnego wyboru modelu rozwoju. W kontekście ewolucji stosunków międzynarodowych ostatnich stu lat myśl pani Le Pen ma charakter nie tyle rewolucyjny, ile kontrrewolucyjny – *par excellence*, reakcyjny.

Wielka rewolucja francuska, przyjmując *Deklarację praw człowieka i obywatela* w 1789 r., wprowadziła idee wolności osobistej i suwerenności obywatelskiej, upowszechnione następnie w Europie przez Napoleona Bonaparte i jego armie. Narodom podobne prawa zostały przyznane dopiero 100 lat temu pod wpływem idei demokratyzacji

¹ *France's Next Revolution*, „Foreign Affairs” 2016, t. 95, nr 6, www.foreignaffairs.com.

polityki międzynarodowej, której potężnym heroldem został prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson. Przedstawiając Kongresowi 8 stycznia 1918 r. cele polityczne amerykańskiej interwencji, podkreślił, że Ameryka wysyła swoich obywateli na wojnę w Europie nie po to, aby przywrócić na starym kontynencie stare porządki, nie po to, aby walczyć po stronie jednych europejskich imperiów przeciwko innym, ale aby wprowadzić nowe zasady do polityki międzynarodowej. Dla Polaków kluczowe znaczenie miał fakt, że za jedną z tych zasad prezydent Stanów Zjednoczonych uznał istnienie niepodległego państwa polskiego. Dla narodu żyjącego między Niemcami i Rosją, od 123 lat pozbawionego własnej państwowości, była to idea niezwykle postępową.

W ten sposób US Army walcząca od wiosny 1918 r. na frontach I wojny była armią rewolucyjną. Amerykańscy żołnierze walczyli z państwami centralnymi nie w celu zdobyczy terytorialnych czy też zmiany europejskich stref wpływów, lecz w imię prawa narodów do samostanowienia. Zwycięstwu tej właśnie idei Polacy zawdzięczają odzyskanie własnej państwowości, czego 100. rocznicę zaczniemy obchodzić już w przyszłym roku, wspominając początki formowania we Francji ochotniczej armii polskiej – sojuszniczki armii Stanów Zjednoczonych oraz armii państw ententy – która do historii przejdzie pod nazwą Błękitnej Armii lub Armii gen. Hallera.

Odrodzenie państwa polskiego w latach 1918–1921, odzyskanie suwerenności w 1989 r. po 40 latach zależności od Związku Sowieckiego, członkostwo w NATO, a następnie w Unii Europejskiej – wszystkie te wielkie osiągnięcia Polaków były możliwe dzięki wilsonowskiej rewolucji oraz gotowości Stanów Zjednoczonych i ich europejskich sojuszników do obrony rewolucyjnej w naszej części świata – przez wieki zdominowanej przez wielkie imperia – zasady wolności i samostanowienia narodów. Rosja, dokonując napaści na Ukrainę i aneksji Krymu w 2014 r., znowu stanęła po stronie reakcji. Tak samo jak 200 lat wcześniej, gdy wystąpiła przeciwko idei wolności jednostki, stając na czele europejskiej kontrrewolucji, antyfrancuskiej koalicji.

Zwycięstwo Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych i zapowiedzi szukania przez nową administrację porozumienia z reakcyjną Rosją wzbudzają niepewność, czy Ameryka wciąż będzie gotowa wspierać demokratyczne zasady

w stosunkach międzynarodowych, z prawem do wolności na czele. A jeżeli nie? Klęska obrońców ideałów rewolucyjnych (prawda, od części z nich sami odeszli) 200 lat temu umożliwiła powstanie Świętego Przymierza, a Rosja przejęła funkcję żandarma Europy na 40 lat. „Święty reset” może mieć podobne skutki. Oczywiście zasady polityki nowej amerykańskiej administracji poznamy dopiero za kilka miesięcy. Warto przy tym pamiętać, że niemal nigdy retoryka wyborcza nie przekładała się następnie na polityczną praktykę amerykańskich prezydentów. Tak może być i tym razem.

Celem polskiej polityki zagranicznej musi być jednak zdecydowana obrona *nouveau régime*, zdobyci rewolucji w polityce międzynarodowej zapoczątkowanej przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do I wojny światowej. W tej polityce Polska znajdzie wielu sojuszników. Nie może ująć naszej uwadze, że za głównego przeciwnika dla swoich kontrrewolucyjnych planów pani Le Pen uważa kanclerz Niemiec Angelę Merkel. W ciągu ostatnich kilku miesięcy prezydent RP Andrzej Duda, premier Beata Szydło i minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski publicznie przyznali, że kibicują jej staraniom o zwycięstwo w zaplanowanych na jesień 2017 r. wyborach w Niemczech. W razie zwycięstwa Angeli Merkel polsko-niemiecka linia obrony *nouveau régime* w Europie wciąż będzie się przedstawiać solidnie. Jedno jest pewne: żaden nowy porządek się nie obroni, jeśli zabraknie ludzi wierzących w rewolucyjną, wilsonowską ideę, że świat bez stref wpływów, bez stref buforowych i bez koncertów mocarstw – którego instytucjonalnymi przejawami są Unia Europejska i NATO – z niepodległą Polską, Litwą, Białorusią i Ukrainą jest nie tylko bardziej sprawiedliwy, ale także bardziej stabilny i bezpieczniejszy.

Na okładce niniejszego, otwierającego rok 2017 numeru „Polskiego Przeglądu Dyplomatycznego” widzą Państwo graficzną alegorię Ameryki po ostatnich wyborach prezydenckich. Wykute w granitowej skale góry Rushmore w pobliżu Keystone w Dakocie Południowej słynne wizerunki ojców założycieli Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej: George’a Washingtona, Thomasa Jeffersona, Theodore’a

Roosevelta i Abrahama Lincolna, uzupełnił wizerunkiem Donalda Trumpa.

Udało nam się Państwa zaskoczyć?

To zestawienie wiąże się z pytaniem, czego możemy oczekiwać po wybranym w listopadzie 2016 r. 45. prezydencie Stanów Zjednoczonych. Co jego wybór mówi nam o kondycji wciąż najpotężniejszego, choć słabnącego, mocarstwa świata? Co mówi nam w ogóle o współczesnym świecie? Jakie konsekwencje niesie dla Europy, a zwłaszcza dla Polski?

Między innymi te pytania miałem przyjemność zadać ministrowi spraw zagranicznych Witoldowi Waszczykowskiemu, który jako jeden z nielicznych polityków europejskich nie był zaskoczony zwycięstwem Donalda Trumpa i na wiele tygodni przed dniem wyborów uprzedzał najwyższe polskie władze, że taki scenariusz jest najbardziej prawdopodobny. Serdecznie zapraszam Państwa do lektury tej bardzo wciągającej rozmowy.

Jednym z najważniejszych zadań stojących przed polską polityką zagraniczną i bezpieczeństwa w 2017 r. będzie sprawne wdrożenie wszystkich postanowień szczytu NATO w Warszawie. O refleksje na temat tych wyzwań poprosiliśmy podsekretarza stanu w MON Tomasza Szatkowskiego, który nie tylko uczestniczył w przygotowywaniu decyzji podjętych na warszawskim szczycie, ale także odpowiada obecnie w ministerstwie za prace nad nowym *Strategicznym przeglądem obronnym*. Swoją opinię udostępnili nam także: gen. James L. Jones Jr., były doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego prezydenta Baracka Obamy, Janusz Onyszkiewicz, były minister obrony narodowej, oraz Robert Kupiecki, który jako podsekretarz stanu w MON przygotowywał szczyt NATO w Walii, będący pierwszą reakcją Sojuszu na agresję Rosji na Ukrainę.

Amerykańską tematykę podejmują także prof. Zbigniew Lewicki i prof. Roman Kuźniar, którzy podsumowują dwie kadencje prezydenta Baracka Obamy i jego politykę zagraniczną. Obaj autorzy od wielu lat komentują politykę amerykańską wobec globalnych problemów, wielokrotnie też ze sobą polemizowali. Ich znakomite teksty o dziedzictwie prezydenta Baracka Obamy warto przeczytać jednym tchem, aby porównać, jak odmiennie dwóch wybitnych ekspertów może oceniać te same osiem lat.

W minionym 2016 r. obchodziliśmy 25. rocznicę podpisania Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy między Polską a Niemcami. O ocenę stosunków polsko-niemieckich „w czasach zmiany” poprosiliśmy dr. Olafa Osicę, byłego dyrektora Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia. Z jego artykułem luźno korespondują rozważania dr. Jana Claasa Behrendsa z Centrum Badań nad Historią Współczesną w Poczdamie nad fiaskiem niemieckiej polityki wschodniej w 2014 r., którego elementem były także stosunki niemiecko-polskie. Na polityczne dylematy państw Europy Środkowej w czasach europejskich i globalnych politycznych turbulencji wskazuje natomiast dr hab. Tomasz Grzegorz Grosse. Także jego uwagi dobrze jest zestawić z opiniami, które znajdujemy w artykułach O. Osicy i J.C. Behrendsa.

Wybory w Stanach Zjednoczonych przyspieszyły proces ratyfikacji zawartego w grudniu 2015 r. w Paryżu globalnego porozumienia klimatycznego. Porozumienie weszło w życie zaledwie cztery dni przed wyborami w USA i Donaldowi Trumpowi będzie trudno się z niego wycofać, jak zapowiadał w czasie kampanii. Artykuł prof. Marii Magdaleny Kenig-Witkowskiej, kierownika Katedry Prawa Europejskiego na Uniwersytecie Warszawskim, przybliży nowy mechanizm ochrony klimatu, który po latach bezowocnych starań globalnej społeczności udało się wreszcie wynegocjować, a potem – w wyjątkowo szybkim tempie – ratyfikować.

Dwa teksty dotyczą okresu dwudziestolecia międzywojennego. W pierwszym z nich dr Benjamin Conrad z Uniwersytetu Jana Gutenberga w Moguncji analizuje, jak kwestię granic Polski w 1919 r. postrzegał główny ideolog obozu narodowościowego Roman Dmowski, i zastanawia się, czy uzasadnione jest określanie go mianem „polityka piastowskiego”. Państwa uwadze polecam dołączoną do tekstu arcyciekawą mapę! W archiwum publikujemy raport Władysława Grabskiego o konsekwencjach ekonomicznych traktatu wersalskiego dla Polski w opracowaniu Krzysztofa Kłoca.

Życzę pasjonującej lektury!

19 grudnia 2016 r.



ROZMOWA Z MINISTREM SPRAW ZAGRANICZNYCH WITOLDEM WASZCZYKOWSKIM

Dziękuję, że znalazł Pan Minister czas na rozmowę z „Polskim Przeglądem Dyplomatycznym”. Spotykamy się niedługo po wyborach w Stanach Zjednoczonych. Kształtuje się nowa amerykańska administracja. Pana wynik amerykańskich wyborów nie zaskoczył. Informował Pan najwyższe polskie władze na długo przed wyborami, że Donald Trump wyjdzie z nich zwycięsko. Co bardziej pomaga w formułowaniu trafnych politycznych prognoz – warsztat naukowca czy doświadczenie polityka?

Istotnie, łączę obie perspektywy: badacza i polityka praktyka. W przeszłości studiowałem politykę amerykańską i sprawy międzynarodowe. Badałem także polską politykę zagraniczną. Z drugiej strony zajmowałem się dyplomacją praktyczną od początku lat 90. XX w., najpierw w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a następnie w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego, służąc radą prezyden-

towi śp. Lechowi Kaczyńskiemu. Moje doświadczenia naukowca i polityka nachodzą na siebie i się uzupełniają.

Czy łączenie tych dwóch perspektyw daje przewagę?

Czasem to oczywiście przeszkadza. I w polityce, i w dyplomacji znam kolegów, którym doświadczenie naukowe wcale nie pomogło. Skłonność do poznawania „istoty rzeczy” utrudniała im nieraz zrozumienie uwarunkowań politycznych. Koncentrowali się na zdobywaniu wiedzy, niekiedy bardzo szczegółowej, a na jej polityczną syntezę często brakowało im już czasu. W ten sposób stawali się detalistami, bardziej kronikarzami niż dobrymi decydentami. W praktyce politycznej wiedza kontekstowa i historyczna bardzo pomagają, ale trzeba to łączyć z szerszą perspektywą i umiejętnością przewidywania zdarzeń, projektowania różnych wariantów. Nie wolno tkwić w niepew-

ności. Czasami jakakolwiek decyzja jest lepsza niż jej brak. Nie wolno się bać odpowiedzialności za wybór wariantu, który w danej chwili, w aktualnym stanie naszej wiedzy o otaczającej nas rzeczywistości, wydaje się najbardziej korzystny, realistyczny lub po prostu praktyczny.

W takim razie jakie „znaki na niebie” dawały w 2016 r. przewagę kandydatowi Republikanów w wyścigu do Białego Domu? Co zapowiadało nadchodzącą zmianę władzy?

Od początku wydawało mi się, że Donald Trump prowadzi swoją kampanię w sposób bardzo przemyślany, a ostra retoryka to element obranej strategii. Na pewno praktyczne doświadczenie polityczne pomaga w zrozumieniu jego sytuacji. Start w wyścigu do Białego Domu oznaczał dla niego wejście do polityki. Wszyscy jego konkurenci byli w niej od lat. Mieli w niej silną pozycję. A polityka to hierarchia, a więc i struktura. Trump, aby wygrać, musiał ją rozbić. I robił to, rozpalając emocje. Nie tyle odbierał konkurentom wyborców, ile mobilizował tych, którzy dotychczas polityką się nie interesowali lub byli w apatii. Podkreślał swoje „wykluczenie” z polityki, bo walczył o głosy wykluczonych lub pomijanych przez polityków.

Brzmi jak opis klasycznej strategii społecznych rewolucjonistów...

Trump potrzebował podejścia nie-standardowego. Jego konkurenci opierali się na aktywnych politycznie Amerykanach. On wyszedł z ofertą do mniej aktywnych. I miał dla nich własny przekaz. Nie wiem oczywiście, czy za obraniem takiej, a nie innej strategii stały jakieś badania socjologiczne, czy może intuicja. Ale Donald Trump może mieć dobrą polityczną intuicję, mimo że dopiero rozpoczyna polityczną karierę. To biznesmen, ma więc „żyłkę do interesów”, czyli intuicję biznesową. Ale prowadząc swoje interesy, miał kontakt z bardzo szerokim przekrojem potencjalnych wyborców, zarówno z *white collars* – prawnikami, bankierami, architektami, jak i *blue collars* – rzemieślnikami, monterami, pracownikami fizycznymi. Zauważył, że Ameryka jest podzielona na aktywną i pasywną. Na część pchającą społeczeństwo w stronę postępowej „krainy czarów” oraz część, która tam pchana być nie chce, a przynajmniej nie w takim tempie, w jakim chcieliby się tam znaleźć ci, którzy pchają. Trump dotarł więc do tych opornych, których dotyczą problemy dnia codziennego, a nie kłopoty „krainy czarów”: do zmarginalizowanych, stygmatyzowanych, politycznie niepoprawnych, a więc politycznie nieaktywnych.

Czy to oznacza, że ubocznym skutkiem polityki „politycznej popraw-